Nr. 222 We Lwowie, Wtorek dnia 29. Września 1885. **Rok XXIV.**

Wychodzi codziennie o godzinie 4. popołudniu, z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:

W MIEJSCU kwartalnie . . . . . 4 złr. 50 ct.
miesięcznie . . . . 1 „ 50 „

Z przesyłką pocztową:

miesięcznie w kraju . . . . . . 2 złr. — ct.
kwartalnie w Monarchii austro-węgierskiej 6 „ — „
kwartalnie do Prus i Niemiec, „ Francji, „ Belgii i Szwajcarji, „ Włoch, Turcji i księstw Nadd., „ Serbii . . . . po 7 złr. 50 ct.

Numer pojedyńczy kosztuje 10 ct.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: We LWOWIE biuro administracji „Gazety Nar." **ulica Kopernika liczba 5.** — Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gazety Nar." ajencja pana Adama, Rue Clément 4, Paris; w Wiedniu Otto Maass, (Haasenstein & Vogler) nr. 10. Walfischgasse, A. Oppelik, Stadt, Stubenbastei 2. M Dukes, I. Riemergasse 13. Rudolf Mosse, Seilerstätte nr. 2., Henryk Schalek, I, Wollzeile 14; Maurycy Stern, Wollzeile 22; G. L. Daube & Comp. w Frankfurcie n. M.; w Warszawie Rajchman et Frendler Senatorska 22; w Krakowie W. Kukliński.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 ct od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem.

Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza.

Od Administracji
„Gazety Narodowej".

[illegible]a IV. kwartał wynosi:

we Lwowie:

kwartalnie . . 4 złr. 50 ct.
miesięcznie . . 1 złr. 50 ct.

Na prowincji z przesyłką pocztową:

kwartalnie . . 6 złr.
miesięcznie . . 2 złr.

Cena przedpłaty poza granicami Monarchii Austro-Węgierskiej jest umieszczona w nagłówku *Gazety Narodowej*.

Upraszamy o wczesne przesłanie prenumeraty, by szan. prenumeratorowie nie doznali przerwy w przesyłce.

W nadchodzącym kwartale rozszerzoną zostanie rubryka telegramowa *Gazety Narodowej*.

LWÓW d. 28. WRZEŚNIA.

W sobotę w cesarskim Burgu we Wiedniu odbył się akt konstytucyjny, ku któremu naprzód natężoną była uwaga ludów Austrji, a wśród obecnych wypadków, zwracała się niezawodnie i uwaga całej Europy. Wśród ceremoniału, więcej niż zwykle uroczystego, została w dniu tym przed zgromadzonemi Izbami Rady państwa odczytaną przez monarchę mowa tronowa, otwierająca nowy perjod prawodawczy Austrji.

Tak natężonym oczekiwaniom mowa tronowa z trudnością tylko odpowiedziećby mogła, a wrażenie pewnego zawodu, jakieśmy sami odebrali, przebija ze wszystkich prawie objawów opinii wszelkich obozów — z nader małym wyjątkiem.

Wysoce półurzędowa *Wiener Abendpost* notując tegoż dnia zaraz, gdy cesarz mowę tronową odczytał, najpierwsze wrażenia, przytacza głos wieczornego wydania *Tagblattu* wiedeńskiego: „Z całym naciskiem mowa tronowa podnosi interesa państwa a w zakończeniu nawołuje do umiarkowania. W całości mowa tronowa odpowiada — jak to w państwie konstytucyjnem samo się z siebie rozumie — polityce gabinetu stojącego u steru, popieranego przez większość parlamentu." Jeżeli przeciw naciskowi położonemu na interesa państwa nikt zapewne u nas nie znajdzie słowa zarzutu, to wszakże tem większe zdziwienie wywoła u nas twierdzenie, podniesione przez dziennik półurzędowy, że mowa tronowa odpowiada całości zapatrywań i życzeniom u nas żywionym — o ile nasza reprezentacja zaliczaną tam jest we Wiedniu do większości parlamentarnej

Niezawodnie z niepodzielnem zadowolnieniem odbije się w naszym kraju wiele ze zdań ogólnych, wypowiedzianych w mowie, ale tego nie można bynajmniej powiedzieć o wszystkich zdaniach tam zawartych, tem mniej zaś o szczegółowych sprawach w mowie poruszonych.

Z tych ostatnich na pierwszem miejscu, jako rzecz państwową, podnieść musimy zapowiedź cesarską, odnoszącą się do organizacji pospolitego ruszenia. Jest to instytucja niezbędna, aby w stopniu odpowiednim do rozwoju sił zbrojnych w innych mocarstwach, podnieść zdolność obrony i potęgę monarchii. U nas, jako w kraju, w którym ta instytucja stosownie do jego położenia i słabych środków obronnych ważniejszą jest niż gdzieindziej, powinna odegrać rolę i stać się jednoczącą i podnoszącą umysły instytucją ludową. Zapowiedź tedy cesarska, oddawna oczekiwana, z gotowością radosną przyjętą przez wszystkich zostanie.

Na pierwszem miejscu spraw szczegółowych, kraju naszego specjalnie dotyczących, podnosimy naturalnie zapowiedź przyprowadzenia do skutku regulacji rzek „w kilku krajach, a szczególnie w mojem ciągle spustoszeniami nawiedzanem królestwie Galicji." Ciepły ton, jaki przebija z tych zacytowanych słów w najwyższej mowie, której zbywa wogóle na ciepłym tonie, jest nam też najwyższą rękojmią pomyślnego z czasem załatwienia sprawy, liczącej się z tylu względów do najżywotniejszych spraw kraju naszego. W tonie tym widzimy świadectwo życzliwych usposobień osobistych monarchy dla kraju, które nie dozwolą aby rozwiązanie tej sprawy przed spełnieniem się jego, utknęło na wielorakich przeszkodach. Do rozwiązania tego daleko bowiem; rząd zapowiada, że dopiero przedsięwzięte są badania, które w miarę ich ukończenia przyjmować będą kształt przedłożeń do ustaw prawodawczych.

Poza temi dwoma sprawami szczegółowemi, napróżnobyśmy szukali innych w mowie tronowej, któreby budziły szczerą otuchę u nas w kraju. Z pomiędzy zaś ogólnych zapatrywań niewiele się znajdzie budzących żywy oddźwięk w kraju. Niewątpliwie, że przyjemnie dotknie naszą ludność zapowiedź, iż rząd przy zawieraniu traktatów handlowych starać się będzie utrzymać i rozwinąć place zbytu dla gałęzi produkcji potrzebujących wywozu, lecz w sprawach ekonomicznych szczególnie zależy wszystko od sposobów przeprowadzenia ogólnej myśli i wykonania. Tem nie mniej przeto ta zapowiedź jest przyjemną, a reprezentacja nasza mając daną sobie taką podstawę, czuwać winna, aby zapowiedź stała się rzeczywistością pomyślną dla naszego bytu ekonomicznego, mocno zagrożonego. Tożsamo powiedzieć wypada i o zapowiedziach dążeń cłowych, mających ubezpieczyć położenie przemysłu i rolnictwa na targach wewnętrznych.

W ogóle, podniesienie spraw ekonomicznych i ekonomicznego rozwoju, większe niż kiedykolwiek bywało, stanowiące jądro rzec można całej mowy tronowej a pełne najlepszych chęci, często racjonalnych, choć nielicujących z bardziej szerokiemi wolnomyślnemi zapatrywaniami, mogłoby być otuchą silną dla ludności tak w państwie całem, jak w kraju, wśród obecnych ekonomicznych przesileń. My wszakże wyjmujemy z programu prac rządowo prawodawczych tak bardzo nieokreślonego, li zapowiedź rozwoju edukacji przemysłowej, tak bardzo zaniedbanej w stosunku rozwoju materjalnej kultury i do potrzeby praktycznej w ciężkiej chwili ekonomicznych przesileń.

Nie pojmujemy natomiast wcale, dlaczego gabinet podnosząc znaczenie spraw porządku ekonomicznego do wysokości większej niż to zwykle bywało, w czem mu wtóruje odgłos całej ludności państwa, bez różnicy krajów i stronnictw politycznych, współcześnie w mowie tronowej stawia te sprawy w sprzeczności z walką parlamentarną i szerokiem spraw tych traktowaniem. „Przenoszą one daleko w swem znaczeniu rozliczne walki partyjne" powiada mowa tronowa. Wszakżeż te walki partyjne około tychże samych spraw się obracają, nawet wtedy, gdy stronnictwa są narodowemi lub autonomiczno-krajowemi, a te sprawy właśnie należą do programu wszystkich stronnictw politycznych, tak dobrze, jak do programu rządowego. Naturalnie nie mamy tu na myśli walk partyjnych na placach i ulicach, pochodzących z wybuchu namiętności grubych, które aby powstrzymać, każde stronnictwo dopomoże powadze rządowej — gdyż walki te nie należą do istoty i programu stronnictw. Postawienie podobne spraw ekonomicznych, w sprzeczności niebywałej do walk stronnictw konstytucyjnych, oto co nadaje programowi gabinetu pozór centralistyczny i kolor reakcyjny, szkodliwy dla rozwiązania zagadnień ekonomicznych, a wywołujący niepokój w znacznej części obozu, na którym ma się ten gabinet w swoich zadaniach opierać.

Nie może także wzbudzać uspokojenia program rządowy zapowiadający, że we wszystkich sprawach duchowych i gospodarczych, którym będzie poświęcona pieczołowitość rządowa, zostaje wykluczonem jednostronne ich traktowanie przez udział wszystkich ludów w reprezentacji konstytucyjnej. Nikt zapewne nie podniesie głosu za jednostronnem traktowaniem; lecz jeżeli w takiem stawianiu kwestji przyszłej działalności rządu, tylko tym kierunkom ma być zapewnione powodzenie, które wszystkie tak różnorodne kraje jednakowo dotyczą, albo jednej modle odpowiadają — to zapowiedź pieczołowitości staje się tak mało obiecującą wśród potrzeb rozlicznych, że nie zdołała zadowolnić nawet starego obozu centralistów.

Więcej nie potrafimy nic wydobyć z programu rządowego, zawartego w uroczystym akcie konstytucyjnym, spełnionym z wysokości tronu przez Najwyższą osobę samego monarchy, coby nam było mocną otuchą w przyszłość na drodze politycznej, po której idziemy. Odpowiednio też do tych zapowiedzi ukształtować się powinno i stanowisko naszej delegacji — a gdy ono będzie jasnem dla wszystkich pod względem pieczołowitości, poświęconej sprawom krajowym, dla państwa życzliwem i oddanem, a wolnem od iluzyj, poparcie jakiego dozna delegacja z kraju będzie jednomyślnem i gorącem.

Większą niespodzianką jeszcze niż dla wewnętrznej publiczności, będzie niezawodnie mowa tronowa dla publiczności zagranicznej ze względu na pobieżną wzmiankę, odnoszącą się do sytuacji zewnętrznej, a w której to wzmiance nie odbiło się nawet dalekie echo wypadków zachodzących w sąsiedztwie prawie monarchii. "Dla ludów monarchii jest to wzmianka o tyle uspokajającą, że w niej nie są podniesione żadne szczególne zbliżenia monarchii, mające krępować swobodę jej decyzji, i że polityka monarchii opiera się na tem przypuszczeniu, iż wszystkie mocarstwa jednakowo pragną utrzymania pokoju — że zatem te, któreby chciały wyzyskać wypadki, nie doznają od monarchii poparcia, lecz napotkają raczej na opór z jej strony. Stanowisko takie jedynie też może odpowiadać godności i interesom monarchii i zapewniać jej wpływ największy na pomyślny rozwój wypadków.

W parlamencie węgierskim współcześnie podniesionemi zostały dwie interpelacje, świadczące o wielkim niepokoju spowodowanym obawami skrępowanej swobody działania monarchii poprzedniemi umowami i przedwczesnej interwencji z jej strony w wypadki. Obawy te płonnemi się niewątpliwie okażą, lecz interpelacje te nie mniej były wielce pożądanemi, jak świadczą same nawet rządowe dzienniki węgierskie, gdyż się przyczynią do wyświecenia i określenia stanowiska monarchii.

Interpelacje te znajdą czytelnicy na właściwem miejscu, tutaj zajmiemy się niemi w odpowiedniej chwili. A tymczasem, zanim one doczekają się odpowiedzi, na wielkiej arenie wypadków bierze górę pomysł rosyjski konferencji europejskiej w Konstantynopolu, co jest niezawodnie pierwszym europejskim krokiem komplikacji wypadków dotąd szczęśliwie lokalnych i całego położenia.

Korespondencje „Gazety Narodowej".

Warszawa d. 23. września.

Od paru dni w cyrkułach naszych znajduje się dwustu kilkudziesięciu włościan z Radomskiego, którzy sprzedawszy chudobę swoją, postanowili przenieść się do Tobolskiej gubernii, gdzie jak ich zapewniał ajent dostaną grunta, bydło, przyrządy rolnicze i wszystkie akcesorja, zdolne stworzyć raj chłopski na ziemi. Pisma nasze podały tylko suche fakta, gdyż objaśnień naturalnie wzbroniła cenzura; spieszę go więc wam objaśnić.

Przed paru laty chłop nazwiskiem Jęczyk przesiedlił się z Radomskiego do gubernii Tobolskiej, gdzie faktycznie otrzymał 60 morgów gruntu i sporo stepowego bydła.

Umiał sobie dobrze gospodarstwo urządzić i od czasu do czasu przesełał po kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt rubli, swoim ubogim krewnym, zamieszkałym w jego rodzinnej wiosce. Okoliczność ta zwróciła naturalnie uwagą chłopów, a gdy w dodatku dzienniki rosyjskie jak *Nowoje Wremia* i *Mosk. Wied.* rozpoczęły kampanię przeciwko polskości i niby z rogu obfitości przeciw Polakom poczęły rzucać rozmaite projekty do naszego wynarodowiania służyć mające, między któremi była właśnie dyslokacja włościan, — podchwycili to ajenci i naturalnie z głupoty ludu skorzystali, namawiając ich do emigracji, obiecując złote góry i stawiając za przykład Jęczyka, naturalnie za odpowiednią dla siebie prowizją.

Sprzedaży swoich chudob radomscy chłopi dopełnili bardzo przykro, a opłaciwszy kolej do Warszawy, mieli już stąd wedle zapewnień agentów dostać się darmo koleją Terespolską na miejsce. Przybywszy na dworzec tejże kolei i niepytając o nic, usadowili się w wagonach 3 klasy, a gdy konduktor zażądał od nich biletu, hardo odpowiadać poczęli, iż jadą po grunt do Tobolska, który im ma dać rząd i z tej przyczyny płacić za bilety nie potrzebują zupełnie.

Okazało się nawet, iż bardzo wielu z nich posiadało zaledwie kilkanaście kopiejek w kieszeni. Nie mogąc sobie z nimi poradzić, konduktor zawezwał żandarmów i policjantów i dopiero przy ich pomocy zdołano wyciągnąć ich z wagonu. Tu dopiero płacz i najstraszliwszy lament się rozpoczął, gdy ich objaśniono, że nikt nigdy koleją darmo nie jeździ, i że o dawaniu gruntów w Tobolskiej gubernii rząd wcale nie myślał i nie myśli.

O całym tym wypadku zaraportowano do p. Hurki, który ze swej strony telegraficznie zapytał gubernatora Podolskiego, czy ma jakie grunta do rozdania. Skoro przyszła odpowiedź przecząca, nie było innej rady, jak dwustu owych emigrantów umieścić w kozach cyrkułowych i odesłać ich napowrót do domu wraz z żonami i dziećmi, które im naturalnie towarzyszyły. Co jednakże tych dwieście kilkadziesiąt osób robić będzie na miejscu, gdy ich grunta przeszły w inne ręce, a z pieniędzy nie wiele im się pozostało? Posłuchać też doprawdy warto, jak ten biedny lud klnie, na czem świat stoi, tych dobroczyńców i ten..., który mu takie, wedle jego rozumienia rzeczy, przyjemne położenie stworzył. — Bądź co bądź, odłączywszy ten dobry skutek tej wędrówki, który dotykalnie dowodzi ludowi, na jaką przyjaźń liczyć może, trzeba jeszcze zwrócić uwagę na smutne położenie nieszczęśliwych biedaków, którzy zostali dzisiaj bez chleba i dachu. Przybył nam znów jeden ciężar, a tyle ich już mamy!

Przed paru dniami przejechał przez Warszawę w. ks. Włodzimierz, najstarszy z braci cara, ale w Warszawie się nie zatrzymał, zdążając do Lubochenka na polowanie. Jeszcze podczas bytności swej cara w Brześciu, zwrócił się car do margrabiego Wielopolskiego po dżentelmeńsku, oznajmiając mu, iż brat prosi o pozwolenie polowania w lasach Lubocheńkowskich: „Bądź margrabia łaskaw mu to urządzić," miał się odezwać car; „w każdym razie uczyń tak, aby i dla mnie zwierzyny co zostało." Z tych słów wnoszą, że po powrocie z Danii, Warszawa i Lubochenek uszczęśliwionemi będą oglądaniem osoby cara. Krąży nawet uporczywie po mieście rozszerzana wiadomość, że Aleksander III. koronować się będzie w Warszawie na króla. Rozsiewają to specjalnie Rosjanie, nie trudno się jednak domyśleć, że jest to farsa bez znaczenia i sensu.

Cała wiadomość, podana o wydalaniu z granic cesarstwa i królestwa Polskiego poddanych austrjackich, jest najzupełniej zmyśloną. Nikomu się nie śniło dotychczas, i wprost szkodliwą rzeczą jest upierać się przy tem, co być może, ale nie jest. Zwracam na to waszą uwagę.

NIEWOLNICA.

Opowieść Marka Wowczka,

z ruskiego przełożył

J. Romańczuk.

(Dokończenie).

III.

Ostap prowadził wojsko zielonemi szerokiemi stepami; pod nogami kołysała się stepowa trawa, ptactwo mile szczebiotało. Szczebiotania ptactwa gubiły się gdzieś w dalekim stepie. Pierwszego dnia nie spotkali nic w drodze. Drugiego dnia również było wszędzie cicho i spokojnie, i wojsko jak przedtem, dążyło ku miejscu przeznaczenia.

Wieczór... Na świecie panowała wiosna, różowe światło oblewało oblicza kozaków, zmęczonych długą podróżą. Młodzi wyglądali jak ranna zorza na niebie, starsi zaś byli podobni do późnej zorzy wieczornej; migocące na czystem niebie gwiazdy wskazywały wojsku drogę. Gdy wojsko zabierało się do spoczynku, rozległ się donośny głos Ostapa; kozacy podnieśli głowy, aby wysłuchać jego rozkazów. Ostap rzekł:

— Panowie mołojcy! Od strony wschodu zbliża się coś jakby czarna chmura...

Spojrzenia wszystkich skierowały się w tę stronę. Zaiste zbliżały się jakby gęste chmury.

— To Turcy, atamanie! — odezwał się stary kozak i pospieszył za swoim koniem. Młódź zerwała się natychmiast do boju; wojsko już się zrównało, pułkownicy wydali rozkazy, ataman stanął na czele.

Turcy zbliżali się coraz więcej, i bystre oko mogło już dokładnie poznać w różowej mgle przy świetle promienistych gwiazd tureckie czapki, chorągwie, a na chorągwiach półksiężyce. Skoro więc spostrzegli zdala wojsko kozackie, wydali przeraźliwe okrzyki, i cała ich fala uderzyła na kozaków. Kozacy też napędzili swoje bystre konie i zaczęła się walka. Jeden bije się i rąbie, pokąd albo sam nie upadnie, albo nie pozabija wszystkich dokoła siebie; inny jak ptak uderza, i znowu wraca, i znowu uderza. Niektóre konie skaczą same, pozbawione swego pana. Walka trwa długo, jak gdyby nie ubywało, lecz przybywało życia.

Tamtego roku przyjechał z wojska mój brat i opowiadał, jak to on walczył na polu bitwy, jak tylko w niego jednego mierzono, a on mimo to uszedł cały z bitwy. Podobnie krwawą bitwę stoczono owego wieczora... Wielu Turków i kozaków położyło swoje głowy na polach; wielu młodych i starych legło na szerokiem pobojowisku..

Bije się Ostap na wszystkie strony tak, że mu już ręka omdlała. Daleko odbiegł od swoich szeregów. Zewsząd otoczyły go hurmy tureckie, już nawet konia pod nim zabito, ale Ostap bił się dalej pieszo. Jak się wysypuje groch z woru, tak samo posypały się na Ostapa śmiertelne strzały. Potrzaskano mu w kawałki broń, i Ostap został się bezbronny. Turcy pojmali go i związanego unieśli ze sobą... Nagle wszystko znikło, nie było słychać żadnych krzyków. W ciemnoróżowej mgle, przy srebrzystym odblasku gwiazd, widział przed sobą Ostap tylko brodatego Turka, którego koń z lekka się dotykał ziemi.

Wreszcie już nic nie pamiętał Ostap, jakby pogrążony we śnie. Zdawało mu się, że niby się miał zatrzymać koń jego w jakiemś miejscu, że jego zemdlałe ciało uwolniono z więzów i jego całego przejął raz dreszcz, drugi raz gorąco; przedstawiły mu się wąskie ulice, a w ulicach stała dziewicza postać w białem ubraniu, nad jego głową powiewała czarna broda i zielony turban turecki; dzień miał być to chłodny, to gorący; raz ukazywało się słońce, drugi raz wysypywały się gwiazdy liczne.

IV.

Ostap opamiętał się dopiero w jakiejś ciemnej komórce na słomianej plecionce. Było ku wieczorowi; słoneczne promienie przedzierały się tylko do jednego zakątka komórki. Po tych przedzierających się promieniach poznawał Ostap, kiedy dzień, a kiedy noc. W końcu upatrzył sobie kącik, z którego mógł widzieć kawałek jasnego nieba, a na niebie słońce i księżyc. Pierwszą myślą u niego było — jakby się uwolnić z więzienia i znowu z wojskiem wyruszyć na Turków. Doprawdy trudno zrozumieć, jaka tęsknota ogarniała go na ową myśl. Ile to razy starał się przebić grube ściany więzienia! Gdybyż przynajmniej miał dłuto albo kawał kija! Ale nie posiadał niczego. Własnemi rękami uderzając o ścianę, pochylił ją nieco ku ziemi. W końcu doczekał się tej chwili, że wyjąć mógł ze ściany kilka kamieni — aż wreszcie wydobył się z więzienia.

Noc... Widzi Ostap dokoła siebie mury i cieniste drzewa; słyszy szmery bieżących w pobliżu strumyków. Cichaczem przekrada się po pod mury, sam nawet nie wiedząc, dokąd się ma udać.

Często zatrzymywał się na chwilę, przysłuchując się i przypatrując, gdy oto zobaczył przy blasku księżyca postać niewieścią, dążącą właśnie z tej strony, z której on nadchodził. Dziewica z początku przestraszyła się; Ostap jednak poznał odrazu dziewicę białawicę, turecką niewolnicę.

— Dokąd dążysz dziewczyno? — zapytał Ostap. Uciekaj ze mną!

— Właśnie miałam zamiar ciebie wyswobodzić; oto nóż, piłka, pieniądze, korale — uciekaj coprędzej!

I oddała mu w tej chwili wszystko: nóż, piłkę, pieniądze i korale ze szyi.

— Uciekajmy razem! — mówi Ostap.

— Nie, nie — odrzekła dziewczyna. Dziewczyna spętałaby ci ręce; uciekaj sam, a potem przychodź po mnie.

— Lecz powiedz mi dziewczyno, czy długo jesteś już w niewoli? zapytał Ostap.

— O, dawno, bardzo dawno! Dostałam się do niewoli jeszcze dziecięciem — służę dotąd niewiernym Turkom.

— Przypominam sobie ciebie dziewczyno — rzecze Ostap — niedawno wyciągałaś ku mnie ręce z prośbą o ratunek! To ty...

— Ja zaś znowu nie zapomniałam o tobie, przemówiła białawica, i nie zapomnę nigdy, ciągle oczekując twojej pomocy.

— Przybędę dziewczyno, wybawię cię, moje serce! mówił kozak.

— Ta droga pewniejsza, pouczała go dziewczyna. Ja cię poprowadzę!...

I poszli razem przez ciemne sady, w których pachły różane kwiaty i szumiała woda.

Oto już wyszli na gościniec, zostawiając za sobą siedziby i sady tureckie.

— Tędy, kozacze! — pokazała białawica i sama zachwiała się z żalu.

— Chodźmy! rzekł Ostap. — Zaniosę ciebie na rękach na Ukrainę!

— Nie, nie! — odpowiedziała — będę ciebie oczekiwała, — przychodź z pomocą! Będę oczekiwała!

Po tych słowach lekko i szybko znikła z jego oczu.

Ucieka Ostap; ucieka bitym gościńcem i w prostym kierunku. We dnie ukrywa się w pieczarach, po górach, na drzewach, i naprzód sobie drogę obmyśla. Wszystkiego doznał Ostap, pokąd ukochana i zielona Ukraina nie przytuliła go do siebie. Zdaje się, ża mu lżej, gdy wstąpił na rodzinną ziemię.

V.

W tureckiem mieście zupełna cisza. Wieczór późny, jasny księżyc świecił na niebie. Jedni odpoczywali, a drudzy rozkoszowali.

Niewolnica-kozaczka ani nie odpoczywała, ani nie rozkoszowała; stała koło okienka i poglądała w stronę, od której sułtan brodaty strzegł się kozaków. Nie miała wprawdzie biedaczka z kim rozmawiać, lecz na samej twarzy wyczytać można było wszystkie jej myśli, smutek i tęsknotę, oraz żal luby. Kozacze! Kozacze! Dziewica tęskni i oczekuje w niewoli, niewierny pan zaś drwi sobie z dziewiczej tęsknoty! Ach kozacze, gdzie się zabawiasz?... Czy dostałeś się z pomocą Bożą na miłą Ukrainę?...

Gdzie jesteś, kozacze?... Gdzie się zabawiłeś?... Gdzie przebywasz?... Czy przypominasz sobie dziewicę?...

Nie jeden to raz biedna niewolnica pytała ptaków o Ostapa, nie jeden raz prosiła Boga o orle skrzydła, aby mogła polecieć — może do mogiły...

Cisza w tureckiem mieście. Wieczór późny, jasny księżyc świecił na niebie — rozlegała się woń różanych kwiatów, słychać było szmer świeżych strumyków.

Biedne serce dziewicy błaga i cierpi bezustannie, myśli roją się tak samo jak przedtem...

Czego tak nagle przebudzili się Turcy w rozkoszy? Czego biegną w przestrachu? Oto napadli kozacy! Podpalają samopały, dymią się dachy, walą budynki, ludzie zawodzą — rozkosznej ciszy jakby nigdy nie było! Nie było już słychać szemrania potoku; uleciały różane zapachy; księżyc oświecił jasnym swym blaskiem zanurzone w kłębach dymu tureckie miasto...

A gdy po nad głębokiem morzem zaczęło błyszczeć jasne słońce, płynęły z powrotem do domu czajki kozackie. Ranni kozacy używali odpoczynku, zdrowi krzątali się koło czajek i popsutej broni.

Młody ataman siedział zamyślony, wzrok utkwił w wodzie — zdaje się, wiele myśli snuło mu się po głowie! Dziewica białawica wytężyła wzrok swój na kozaka, mając tylko jednę myśl w głowie...

Nasze opowiadanie kończy się. Ostap wrócił tym razem z kozakami i białawicą szczęśliwie do ojczyzny.

Czy mam jeszcze wspominać o tych Turkach, którzy polegli w boju? Czy mam zastanawiać się nad tem, jak niejedna Turczynka płakała po stracie? Czy mam przypuszczać, że niejeden zgubiony mógłby się jeszcze wiele przysłużyć w niejednej sprawie, gdyby żył dłużej? Nie jednej rzeczy można by się było od niego nauczyć, nie jednemu mógłby dać dobrą radę... Otóż każdy: zły taksamo jak dobry, szlachetny i nieuczciwy — wszyscy ci niegdyś jeszcze żyli, lecz dzisiaj już ich nie masz. Polegli oni wszyscy, i już więcej nie wstaną — niechaj im lekką będzie ziemia!

KONIEC

Z nowin innych nie wiele mam do doniesienia na dzisiaj; mówię tylko szeroko o tem, że wydawane nakładem Spasowicza, a będące pod redakcją Chmielowskiego, *Ateneum*, ma stanowczo wychodzić w przyszłości w Petersburgu. Drugie to już pismo, które zawdzięczamy Spasowiczowi, a które ma rozwinąć działalność na petersburgskim bruku. Jest to wcale niepożądana rzeczą, gdyż centrum naszego umysłowego, literackiego ruchu powinno być nie gdzieindziej, jak tylko w Warszawie.

Teatr w ostatnich czasach chroma ciągle; niedołężne rządy i niżej wszelkiej krytyki prowadzona artystyczna strona sceny doprowadzą do tego w końcu, że nie będzie czem płacić aktorom. Publiczność warszawska lubi teatr, jest to, śmiało powiedzieć można, jedna z najbardziej pod tym względem łaskawych publiczności, ale i jej cierpliwość ma swoje granice i jej jednego i tego samego repertoaru niepodobna podawać przez lata całe.

Wiedeń d. 26. września.

, Mowa tronowa, którą cesarz dziś uroczyście, wśród zwykłego ceremoniału, zagaił dzisiejszą sesję Rady państwa, szeroki rozwinęła program działalności ustawodawczej, zapowiadając inicjatywę rządu w rozmaitych wydziałach zarządu państwowego i kierunkach życia społecznego. Uwzględniając widocznie smutne dzisiejsze położenie materjalne, biedę prawie powszechną, kładzie mowa tronowa główny nacisk na sprawy ekonomiczne i pozostające z niemi w związku kwestje społeczne, zapowiadając projekcje reform na tem polu. „Mam nadzieję, że panowie gruntownie zbadacie i należycie ocenicie reformy te, które wypływają z prawdziwej potrzeby ludności, a znaczeniem swojem o wiele przewyższają różnorodne walki stronnictw“; temi słowy odzywa się cesarz do zgromadzonych reprezentantów ludów monarchii, zwracając uwagę na to, iż społeczeństwo dziś ma do spełnienia zadanie, wobec których walki stronnicze, *recte* narodowościowe, zamilknąć powinny.

Rząd austrjacki widocznie temi drogami iść nie zamyśla, lecz owszem zwrócić staranie ku usunięciu biedy socjalnej i szczegółowe w tym celu zapowiada kroki ustawodawcze. Asekuracja klas roboczych przeciw nędzy, wynikającej z wypadków nieszczęśliwych i choroby, dalsze reformy w ustawodawstwie przemysłowem, reformy w ustawodawstwie, dotyczącem posiadłości włościańskich, oto kroki w tym celu zamierzone.

Mimo iż pr. Kalnockiego do Warszawy albo wcale nie miała na celu ustalenia jakiegoś znośnego stosunku ekonomicznego pomiędzy Austro-Węgrami a Niemcami, albo też celu swego nie osiągnęła, bo mowa tronowa zapowiada nowelę cłową dla polepszenia położenia przemysłu i rolnictwa na targach krajowych. Znaczy to dalszy ciąg systemu protekcyjnego, a pewno po prostu wniesienie napowrót noweli, która Radzie państwa już była przedłożona ku końcowi ubiegłej sesji. Równocześnie jednakże obiecuje mowa tronowa, iż rząd poczyni starania celem zachowania targów zbytu dla wyrobów przemysłu austrjackiego, za pomocą traktatów handlowych. Łącznie z tem dołoży rząd starań, aby wewnątrz państwa poczynić to wszystko, co do podniesienia czynności produkcyjnej i pracy krajowej przyczynić się może. Pod tym względem znajdzie rząd oparcie na sieci kolei państwowych, a postara się też o wszelkie ułatwienia, umożebniające rozszerzenie sieci kolei lokalnych. Ustęp ten zawiera prawdopodobnie zapowiedź wniesienia ustawy o kolejach drugorzędnych, t. z. lokalnych, gdy istniejąca ustawa ubiega już w roku przyszłym.

Z ważniejszych czynności innych podnosi mowa tronowa oczywiście ugodę z Węgrami, dalej zapowiada wniesienia projektu ustawy o pospolitem ruszeniu w czasie wojny, ustawy zapewniającej los wdów i sierot po wojskowych, dalej ważną niezmiernie reformę na polu sądownictwa.

Z radością zapewne będzie przyjęta w Galicji wiadomość, iż mowa tronowa ponownie podnosi potrzebę regulacji rzek w Galicji. *Nowa Presse* dodaje do tego komentarz, iż ten ustęp mowy świadczy o przeważającym jeszcze zawsze wpływie Polaków u rządu. Już to liberalna prasa w ogóle, o ile dziś zdążyła zamanifestować zapatrywania swoje, wcale nie sympatycznie przyjmuje mowy tronowej i zawartego w niej programu. Zamierzoną akcję na polu ekonomicznem i społecznem uważa za dalszy ciąg systemu rządowo reakcyjnego, zainaugurowanego na polu prawodawstwa ekonomicznego i społecznego już w czasie ubiegłej sesji.

Naiwnym podobno się liberałom niemieckim ustęp mowy tronowej, w którym cesarz zapowiada, iż „niezmiennem zadaniem rządu będzie równe uwzględnienie interesów ekonomicznych i duchowych wszystkich krajów i ludów monarchii.“ Program klubu niemieckiego nie bardzo też pozostaje w harmonii z mową tronową. Ta ostatnia bowiem zaleca miarę w żądaniach i usposobienie zgodne, wzywa do rozpatrzenia projektów, które rząd przedłoży, z punktu krytyki dokładnej i surowej ale przedmiotowej. Tymczasem samo istnienie klubu niemieckiego — uznającego przyczyny, które go do życia powołały — jest wynikiem usposobienia niezgodnego i niekoniecznie lecz ostrzejszego tonu. Celem jego jest zasadnicza walka przeciw rządowi. Jeżeli kto chce poznać w całej jej świetności arogancję niemiecką, przed którą złamów swoich kilka miesięcy temu w mowie publicznej przestrzegał hr. Taaffe, — temu poleca przeczytanie programu klubu niemieckiego, w którym zawiera się też krystalizowanie w manifeście klubu niemieckiego i potęcie rząd przeciwko równouprawnieniu wszystkich narodowości.

W tutejszych dziennikach znajdujemy telegramy z dzienników polskich, które podobno donoszą, iż w kwestji ... Koło polskie nie sformułowało żadnego programu działalności swojej. Jeżeli takie są rzeczywiście doniesienia, to nam się wydają niedokładne. Wiadomo, że niektóre kluby prawicy zaproponowały, aby każdy z klubów prawicy sformułował życzenia swoje, w celu przeprowadzenia tych życzeń. Oczywiście na poparcie swoich życzeń każdy klub wtedy tylko liczyć może, gdy się zobowiąże popierać żądania innych. W Kole polskiem już na pierwszem posiedzeniu znalazły się głosy, które twierdziły, iż życzeń takich, do których zobowiązać się Koło, nie ma. Koło polskie obecnie nie ma. Kwestja regulacji rzek w Galicji jest zależności z życzeniami jej, zresztą wielu w Kole takich, które obowiązują rząd w jej przeprowadzeniu zaangażowany rząd podwójnem podniesieniem jej w mowie tronowej. Takżesamo kwestja funduszu indemnizacyjnego do załatwienia z sesji ubiegłej należy; zresztą wielu funduszu indemnizacyjnego nie bardzo są zachwycenie, a popierają sprawę tę tylko dlatego, że ją uchwalił sejm. Ponieważ zaś wymienione dopiero dwie sprawy są jedynemi (?) ważniejszemi postulatami Koła, a inne dalsze, któreby Koło w interesie kraju stawiać chciało, jak n. p. kwestje ogólne ekonomiczne, finansowe i administracyjne, są albo zasadniczo konstytucyjne, albo wszystkim wspólne, więc z tego zapewne względu większość Koła zadecydowała nie podnosić spraw, któreby zobowiązały do wzajemnego popierania postulatów innych klubów. Nie jest to zatem brak programu, lecz widoczna chęć zachowania sobie chwilowo wolnej ręki w decyzjach nad postulatami innych klubów prawicy.

Przegląd polityczny.

Lwów d. 28. września.

(Interpelacja Iranyi'ego i Helfy'ego w kwestji wschodniej. — *Pester Lloyd* o mowie tronowej. — Mowa Christicza, posła serbskiego w Londynie, o polityce Serbii).

Na pierwszem posiedzeniu tegorocznej jesiennej sesji węgierskiej Izby posłów, w sobotę, wnieśli posłowie Iranyi i Helfy interpelacje w kwestjach polityki zagranicznej, a mianowicie w kwestji wschodniej. Iranyi interpelował p. Tiszę, czy na zjeździe kromieryskim przyszło do porozumienia w sprawie unii Rumelii wschodniej z Bułgarją, albo co do aneksji Bośnii i Hercegowiny; czy prezydent ministrów, albo minister spraw zagranicznych mieli wiadomość o wypadkach w Filipopolu, i jakie stanowisko zamierzają zająć wobec tej rewolucji; czy ruch ten zakończy się na drodze pokojowej, albo czy, jeżeliby interwencja wojskowa była potrzebną, rozwiniętą zostanie działalność w tym kierunku, aby wszystkie państwa zachowały neutralność.

Nastąpiła potem interpelacja Helfy'ego. Interpelant widzi w połączeniu Rumelii z Bułgarją akt systematycznie przygotowany, wskazuje na związek przyczynowy wypadków i stawia następujące pytania:

„1. Czy prezydent ministrów ma wiadomość urzędową o tym, tak bardzo ważnym wypadku, o jego początku, przebiegu dotychczasowym i obecnym stanie?

„2. Jeżeli tak, jakie stanowisko zamierza rząd zająć wobec tego wypadku? Czy ministerstwo spraw zagranicznych uczyniło już w tym kierunku krok jaki, i jaki mianowicie?

„3. Czy prezydent ministrów ma wiadomość o układach kromieryskich, a jeżeli tak, czy przyszły one do skutku za jego wiedzą i zgodą?

„4. Czy stało się to skutkiem rady, a przynajmniej za wiedzą i zgodą prezydenta ministrów, że cesarz podczas manewrów w Pożedze odwidził miasto Brod i na ziemi bośniackiej przyjął urzędownie hołd poddańczy ludności, pomimo faktycznie istniejącego układu międzynarodowego, na podstawie którego Bośnia i Hercegowina i po okupacji pozostają pod zwierzchnictwem sułtana?“

Głosy pism o mowie tronowej podamy w numerze następnym. Dziś notujemy to tylko, co ze względu na stosunki węgierskie powiada *Pester Lloyd*:

„W mowie tronowej znaleźliśmy kilka takich projektów ustaw, które mają to do siebie, że wywołać muszą analogiczne przedłożenia w naszym parlamencie. Jestto ustawa o pospolitem ruszeniu, o którego uregulowanie już w ostatniej sesji napierano. Wtedy minister honwedów Fejerwary przyrzekł, że sprawę wprowadzi na tory ustawodawcze. Jest dalej projekt ustawy o zabezpieczeniu wdów i sierót po wojskowych. Należy wreszcie wspomnieć o noweli celnej, która w parlamencie naszym została na wiosnę wniesioną, atoli ze względu na kończącą się sesję austrjackiej Rady państwa została zepchniętą z porządku dziennego.“

Na bankiecie dla szeryfów miasta Londynu, który się odbył d. 23. bm., poseł serbski, Christicz, dziękując za toast na cześć „obcych gości“, wypowiedział dłuższą mowę, w której poruszył piekącą kwestję dnia — wypadki rumelijskie, mówiąc tak między innemi:

„Nie wsham się oświadczyć, że my w Serbii szczerze żałujemy ostatnich wypadków w Rumelii. Naruszenie traktatu berlińskiego przez którąkolwiek narodowość na półwyspie Bałkańskim uważamy za nierozsądną. Niewątpliwa rzecz, że traktat ten nie jest doskonałym, a żadnej narodowości na półwyspie nie wyrządził on większej krzywdy, jak serbskiej, a jednak zarówno król, jak i lud serbski, są stanowczo zdecydowani respektować go. Podpisany on jest przez wszystkie wielkie mocarstwa, i stanowi podstawę, na której wszyscy pracować możemy, aby zasłużyć na zaufanie Europy.

„Był jednak drugi powód, dla którego Serbia pragnęła utrzymania *status quo*. Wiadomo, że garść Turków podbiła półwysep Bałkański w zadziwiająco krótkim czasie. Powodem tego była dezorganizacja państw bułgarskiego, greckiego i serbskiego. Owóż historja mogłaby się powtórzyć, gdyby państwa bałkańskie walczyły między sobą o przewagę. Gdyby do tej nieszczęśliwej emulacji przyszło, energia nasza zostałaby wkrótce wyczerpaną, i stalibyśmy się łupem obcego najezdcy.

„Dlatego było polityką Serbii i jest obecnie, aby Serbowie, Bułgarzy i Grecy (nie wyjmując Turków, których pozostanie w Konstantynopolu jest warunkiem naszej niepodległości) utworzyli na podstawie ustępstw równowagę, która to równowaga, wykluczając wszelką przewagę jednego nad drugim, doprowadziłaby ich wreszcie pewnego dnia do połączenia, gwarantującego im wolność wewnątrz i bezpieczeństwo na zewnątrz. Tylko przez równowagę potęgi możemy dojść do federacji bałkańskiej, i tylko przez federację osiągnąć możemy bezpieczeństwo trwałej niepodległości ludów bałkańskich.“

Rada państwa.

Mowa tronowa, wypowiedziana d. 26. września b. r. przy uroczystem otwarciu sesji Rady państwa, opiewa, jak następuje:

Szanowni Panowie obu Izb Rady państwa!

Na wezwanie Moje zgromadziliście się na początku nowego perjodu waszej ustawodawczej działalności około Mojego tronu.

Wyrażając wam Moje cesarskie pozdrowienie, witam was serdecznie i spodziewam się ufny w wszechmocną Opatrzność, że się wasza działalność — przez ciąg nowo-otwartej sesji — rozwijać będzie zbawiennie i skutecznie dla dobra Austrji i jej ludów.

W tej nadziei umacnia Mnie szereg dynastycznych i patrjotycznych hołdów, jakie Mi podczas Moich w ostatnich latach przedsiębranych podróży, wszystkie Moje ludy w jednozgodnem współzawodnictwie składały.

Z wdzięcznem sercem przechowuję w pamięci wszystkie te objawy, dowodzące potęgi austrjackiej idei państwa.

Przypadnie wam w nowej sesji załatwienie ważnych zadań.

Perjod, na jaki przez ugodę z sejmem krajów korony węgierskiej, — ustanowione były kwoty dla pokrycia potrzeb wspólnego gospodarstwa monarchii, zbliża się do kresu. Macie się zająć ponowną ugodą, równie jak kwestją związku celnego i handlowego, doszłego nowo do skutku w r. 1878. z Moim rządem krajów Korony węgierskiej.

Okoliczności te tak ważne dla stosunków ekonomicznych obu części monarchii, zbadacie dojrzałe i załatwicie w duchu sprawiedliwości i słuszności.

Aby zadośćuczynić uzupełnieniu systemu obrony monarchii, przedłożoną wam zostanie do powzięcia uchwały ustawa o pospolitem ruszeniu.

Instytucja ta, nie narzucając ludności ofiar w czasie pokoju, stworzy na wypadek ważnych wydarzeń odpowiednio do systemizowanych powołań pod broń innych mocarstw, rozporządzalne siły zbrojne i podniesie przez to zdolność obrony i mocarstwowe stanowisko państwa.

Zaopatrzenie wdów i sierót po wojskowych ma przez ustawę być doprowadzone do stanowczego uregulowania, i tym sposobem załatwioną zostanie głęboko uczuwana potrzeba.

W staranności około spraw ogólnej i fachowej edukacji popierać będziecie Mój rząd przez słuszne uwzględnienie z doświadczenia wynikłych jego usiłowań, i przyczynicie się do zwrócenia tak nadzwyczaj licznie do szkół średnich garnącej się młodzieży, bardziej ku zakładom rękodzielniczym, przeznaczonym do podniesienia przemysłu.

Rząd Mój wręczy wam przedłożenie co do zmian taryfy celnej, która ma polepszyć stan przemysłu i gospodarstwa rolnego na krajowej targowicy.

Rząd Mój usiłować będzie przy zawieraniu umów handlowych utrzymać, i o ile się da rozszerzyć zagraniczne ogniska zbytu dla przeznaczonych do wywozu gałęzi produkcji.

W harmonii z rozporządzeniami handlowo-politycznemi, zarząd państwa zwróci pełną uwagę na to, ażeby w zakresie komunikacji spełnić silnie narzucające się zadanie przyczynienia się do podniesienia działalności produkcyjnej i ochrony pracy krajowej.

Również rząd, który ma do rozporządzenia szeroko rozgałęzioną, ważne kierunki komunikacyjne opanowującą sieć kolei żelaznych, poświęci temu potężnemu środkowi postępu w dobrobycie narodowym najtroskliwszą swą pieczołowitość.

Dla ułatwienia dojścia do skutku miejscowych dróg żelaznych, wręczone wam zostaną w swoim czasie właściwe przedłożenia.

Aby kilkakrotne usiłowania większych kodyfikacyj na polu ustawodawstwa sądowego doprowadzić ostatecznie do skutku, podjęte one znowu zostaną, lecz ulepszenia istniejących ustaw, które się jako naglące przedstawiają, nie mogą przy tem doznawać zwłoki.

W roku zeszłym zbrodnie wynikające z anarchistycznych motywów, spowodowały zaprowadzenie stanu wyjątkowego w niektórych okręgach sądowych.

Aby pojawiające się usiłowania przewrotu skutecznie opanować i wspomnione środki wyjątkowe znieść, przedłożony wam zostanie projekt ustawy.

Przez uchwalone na ostatnich sesjach zmiany ustawodawstwa celnego i przemysłowego, jako też przez utorowanie polepszenia stanu klas roboczych, które się stało potrzebą, nastąpiły poważne kroki dla urzeczywistnienia wybitnie ważnych ekonomicznych i socjalnych zadań.

Zajmiecie się dalszemi, wszechstronne interesa sprawiedliwie uwzględniającemi reformami na jem polu. Spodziewam się, że te reformy, które wynikają z rzeczywistej potrzeby ludności i co do znaczenia, stoją wyżej nad wszelkiemi walkami stronnictw, — gruntownie zbadacie i uwzględnicie.

Po szczęśliwem załatwieniu tego zadania, możecie być pewni Mojej i Moich ludów wdzięczności.

Spodziewam się, że się zgodzicie na przedłożenia mego rządu, dotyczące zabezpieczenia licznych klas roboczych, przeciw wypadkom i chorobom, oraz uregulowania stosunków kas gwareckich.

Przedłożyć się wam mający projekt ustawy o dziedziczeniu rolniczych posiadłości średniej wielkości, ma na celu utrzymanie i wzmocnienie ważnej dla socjalnego i ekonomicznego porządku części ludności.

Nad stosunkami takich gospodarstw rolnych w poszczególnych krajach podjęte zostały obszerne studja, a przez szybkie uchwalenie dotyczących projektów do ustaw, postawicie sejmy krajowe w możności zwrócenia należnej uwagi na tę gałęź krajowej kultury.

W skutek wylewów w ostatnich latach okazała się konieczność przedsięwzięcia naglących regulacyj rzek w kilku krajach, a szczególnie w mojem, kilkakrotnie takiemi spustoszeniami ciężko dotkniętem królestwie Galicji. Rząd zajmuje się potrzebnemi badaniami i w miarę zakończenia takowych zakomunikuje wam stosowne przedłożenia.

Mój rząd starać się będzie nieustannie, aby przy użyciu potrzebnych środków dla zaspokojenia rozmaitych publicznych interesów, postępować z ciągłem i troskliwem uwzględnieniem położenia finansów państwa.

Spodziewam się, że także i wy przy badaniu rozlicznych interesów i życzeń, kierując się równym względem na rozporządzalne źródła dochodu państwa, uważać będziecie za patrjotyczny obowiązek, wspierać najusilniej rząd w jego dążeniu, skierowanem ku uregulowaniu finansów państwa.

Nasze stosunki do zagranicznych mocarstw są zupełnie zadowalające i panuje zupełna zgoda w dążeniu do utrzymania pokoju, którego potrzebę wszyscy czujemy.

Szanowni panowie obu Izb Rady państwa!

Pozostanie niewzruszonem zadaniem mego rządu, aby przy zachowaniu jedności i mocarstwowego stanowiska państwa, przypadła w udziale wszystkim moim krajom i ludom: równa opieka ich duchowych i ekonomicznych interesów.

Poparcia tych usiłowań mogę od was tem pewniej oczekiwać, gdy wskutek współudziału reprezentantów wszystkich moich ludów w konstytucyjnych pracach, wykluczonem jest jednostronne traktowanie kwestyj, waszej rozwadze powierzonych.

Obyście przy tem kierowali się owym duchem umiarkowania, który stanowi najpewniejszą rękojmię skutecznej działalności, owym duchem dokładnego i ścisłego, ale przedmiotowego badania, który wyłącznie zdolnym jest przez spokojny i ciągły rozwój ustawodawstwa: osiągnąć korzyści i zapewnić trwałe znaczenie konstytucyjnym urządzeniom.

Błogosławieństwo Wszechmocnego niech towarzyszy waszym pracom.

Do *Narodnich Listów* telegrafują z Wiednia, że wszystkie kluby prawicy zgodziły się wybrać dr. Smolkę prezydentem Izby posłów. Na pierwszego wiceprezydenta proponowany hr. Ryszard Clam-Martinic, na drugiego br. Gödel-Lannoy. Wybór prezydjum nastąpi we środę, albo czwartek, po ukończeniu weryfikacji wyborów, poczem postawiony zostanie wniosek ułożenia adresu do cesarza. Do komisji adresowej, złożonej z 24 członków, wejdzie cała parlamentarna komisja prawicy.

Hofrat Lienbacher wystosował następujący list do swego organu, *Salzburger Chronik*:

„Szanowna Redakcjo! Dziennik czeski *Pokrok* podał treść rozmowy mojej z jego korespondentem. Sprawozdanie to zawiera pewne niedokładności i nieprawdy. Tak n. p. nie uznałem wcale „słuszności“ żądania co do czeskich napisów na banknotach, oświadczyłem zaś tylko, że jest mi to zupełnie obojętne, czy obok niemieckiej są także inne mowy reprezentowane na banknotach, że jednak nie widzę w tem żadnego praktycznego pożytku dla Czechów, jeżeli kilka słów w ich języku wypisanych będzie na papierach bankowych. Nie rozumiem także, dlaczego obok niemieckiej ma być tylko czeska mowa reprezentowana, jak niemniej sądzę, że Węgrzy nie dopuszczą, aby obok węgierskiej reprezentowane były na banknotach inne mowy, używane w Węgrzech.

„Również nie powiedziałem, jakoby klub Liechtensteina powinien mieć jednego reprezentanta w gabinecie, ani też, jakoby rząd od samego początku powinien być przekonanym, że zależy od większości itd. Do tego, co myślę o poszczególnych punktach, nie potrzebuję tłumacza, zwykłem bowiem głosić moje zapatrywania w parlamencie jawnie. *Lienbacher.*“

Ton niegrzeczny, w jakim przemawia Lienbacher, zyskał należną odprawę w prasie wiedeńskiej i czeskiej.

Sprawy autonomiczne.

Z powodu, iż obecnie jest we Lwowie tylko trzech członków Wydziału krajowego (JE. Smolka uczestniczy w obradach parlamentu, hr. Badeni bawi za urlopem w Wiedniu, a Walerjan Podlewski zmarł) do uchwał zaś sesyjnych potrzeba przynajmniej czterech członków — przeto powołano do objęcia urzędu członka Wydziału krajowego, posła Rybickiego, jako zastępcę JE. Smolki.

Prezesem Rady powiatowej jarosławskiej w skutek asygnacji p. Wacława Marynowskiego, wybrany został hr. Władysław Koziebrodzki, poseł sejmowy i właściciel dóbr Chłopice.

Pierwsza rata z pożyczki rządowej, udzielonej dotkniętym zeszłoroczną klęską powodzi, płatną jest już z początkiem roku 1886. Z powodu, iż podobna klęska powodzi dotknęła kraj nasz znowu w tym roku, a więc poszkodowani zostali powtórnie włościanie, dla których zeszłoroczna pożyczka miała stanowić pomoc, przeto Rada powiatowa bocheńska uchwaliła na posiedzeniu z dnia 24. b. m. udać się do Wydziału krajowego z przedstawieniem, by wyjednał u rządu zmianę warunków udzielonej pożyczki dotkniętym klęską powodzi w ten sposób, aby pierwsza rata płatną była nie w r. 1886, ale dopiero w roku 1887.

Że uchwała ta Rady powiatowej bocheńskiej jest zupełnie uzasadnioną, a zadosyćuczynienie jej prośbie niezbędne, tego i dodawać nie potrzebujemy. Nie mniej zbyteczna wydaje się zachęta, aby i inne Rady powiatowe poszły za jej przykładem i podobne petycje Wydziałowi krajowemu przesłały.

Czynności wstępne około zawiązania spółki celem osuszenia moczar i bagien w gminach Mrowli, Bratkowicach, Rudnej wielkiej i małej, Trzcianie, Swilczy, Dąbrowie i innych w pow. rzeszowskim położonych, znajdują się w toku. Koszta wynosić mają około 90.000 zł.

Wydalania Polaków z Prus.

Drohobycz dnia 27. września. (Kores. *Gazety Nar.*). W sprawie niesienia pomocy wydalonym z Prus rodakom naszym, zawiązał się w Drohobyczu w sierpniu miejscowy komitet, który od tego czasu kilka już odbył posiedzeń — w skutek czego zgłosiło się kilka osób z ofiarowaniem zatrudnienia wydalonym rodakom, szczególnie w zawodzie górniczym, i to w dość znacznej liczbie, bo dla mniej więcej 200 robotników. Także o ludzi dla zawodu leśnictwa i o szewca jednego zgłoszono się do komitetu — lecz ze smutkiem zauważyć muszę, że od przeszło sześciu tygodni ludzie zamówieni nie tylko, że tu nie przybyli, ale nawet nie doniesiono nam z głównego komitetu, czy przybędą. (Nie jest to winą głównego komitetu, gdyż termin wyruszenia z Prus poczyna się z dniem 1. października, i wtedy dopiero tłumnie przybędą wygnańcy; przyp. red.).

Komitet miejscowy postanowił urządzić tu na rzecz wygnańców przedstawienie amatorskie, które w krótce się odbędzie, i zbierać składki, lecz z tem ostatniem wstrzymują się kolektanci, z powodu, że rząd dotychczas nie zezwolił na to.

Na dzień 20. bm. zaprosił prezes tutejszej Rady powiatowej, wybitniejsze osoby powiatu w celu zawiązania komitetu powiatowego i postanowiono ze względu na istniejący i fungujący już tu komitet miejscowy, przystąpić do tegoż, a gdy równocześnie i komitet miejscowy miał wówczas posiedzenie, zlanie się tych obu komitetów bezzwłocznie uskuteczniono i uchwalono rozszerzyć zakres działania tutejszego miejscowego komitetu na cały powiat, pozostawiając niezmienione poprzednio dokonane wybory: tutejszego burmistrza i notarjusza p. Wiktora Błażowskiego na przewodniczącego; adwokata dr. Jakóba Fruchtmana na tegoż zastępcę i koncepistę magistratu p. Alfreda Dobruckiego na sekretarza a wybrano prócz tego jeszcze aptekarza tutejszego p. Wiktora Raczkę skarbnikiem. Dla rozbudzenia ducha i zainteresowania ogółu sprawą tą, wskazanemby było od czasu do czasu uczynić w dziennikach krajowych wzmiankę o czynnościach pojedynczych komitetów, dla tego też ośmielam się przesłać szan. redakcji uniniejsze sprawozdanie z czynności tutejszego komitetu.

W Wrocławiu otrzymało według gazet tamtejszych do 1000 osób dekrety banicyjne. Jeden z wydalonych ogłasza w gazetach, że z powodu nagłego wydalenia wyprzedaje cały swój skład na Neue Graupenstrasse. W czwartek chodziła policja od domu do domu na Goldene Radegasse i sąsiednich ulicach, dowiadując się o osoby po polsku mówiące. Gazety wrocławskie piszą, że nawet Szwedów wydalają.

Zjazd chrześcjańskich kupców i przemysłowców.

Poczęty wczoraj pod najpiękniejszemi wróżbami Zjazd skończy się jutro — i wtedy będzie pora pomówić o nim ostatecznie ze stanowiska narodowego i specjalnie krajowego, galicyjskiego.

Różne przywiązywano do tego Zjazdu obawy i nadzieje. Obawy nie ziściły się dotąd i niezawodnie do końca się nie ziszczą. Inicjatorowie jego i uczestnicy z różnych stron kraju są gorąco przejęci, zarówno Polacy, jak Rusini — są bowiem i Rusini — wolnościowemi tradycjami przodków i nowych czasów postępem. Sami w ciężkim ucisku nie myślą podnosić krzyżackiego sztandaru prześladowań. Co do nadziei, jeżeli niektórzy uczestnicy z prowincji z przesadnemi nadziejami przybyli, czując żywo okropne swoje położenie i pragnąc dla siebie i dla swoich rodzin zmiany pomyślnej dla kraju, którego dobrobyt i przyszłość związane są z powodzeniem przemysłu i handlu, to już po wczorajszych wstępnych mowach, a zwłaszcza po znakomitej, z natchnieniem i prawie rozrzewnieniem mowie prof. dr. Rutowskiego, zrozumieli i przyznali, że o ile naprawa jest możliwą, o tyle też nagle z nieba spaść nie może. I pięknie to powiedział wczoraj w ratuszu p. Piotr Miączyński: „Ratować się pracą i nie tracić odwagi!“

Co się tyczy przyjęcia, uczestnicy Zjazdu z prowincji przyznają zapewne, że Lwów okazał się gościnnym. Przewodniczący komitetu, p. Juliusz Mikolasz, powiedział w ratuszu do zacnych gości: „Opłakane są stosunki nasze, kieszenie puste, ale tem serdeczniej przyjmujemy.“ Była to wielka skromność ze strony komitetu — przyjęcie bowiem było i serdeczne, i w całem znaczeniu słowa godziwe, — a zwłaszcza podziwiano niestrudzoność sekretarza komitetu, pana Ihnatowicza.

O godz. 9. było na intencję Zjazdu nabożeństwo w katedrze, podczas którego chór Towarzystwa młodzieży handlowej (nauczycielem jest p. Signio) znakomicie odśpiewał pienia religijne — mianowicie odszczególnili się w solach: panna Pełczyńska i pp. Jabłoński i Wrześniowski. Po nabożeństwie zebrano się w lokalu Towarzystwa młodzieży handlowej, gdzie się przy śniadaniu zaznajamiano, i wreszcie do księgi Towarzystwa wpisano.

O godz. wpół do 11. napełniała się sala uczestnikami, gośćmi (był i p. radca Orlecki) i reprezentantami prasy. Najpierw prezydent miasta, p. Dąbrowski w pięknej przemowie powitał zebranych od miasta. Następnie prezes Towarzystwa kupców i przemysłowców chrześciańskich p. Piotr Miączyński w dłuższej gorącej przemowie wyłuszczył genezę i cele Zjazdu; poczem p. Juliusz Mikolasz krótko a serdecznie powitał zebranych imieniem komitetu wykonawczego.

Przewodniczącym wybrano p. Kozłowskiego z Przemyśla, zastępcą tegoż p. Chylewskiego z Tarnowa, gospodarzem p. Nyczaja, dyrektora „Narodnej Torhowli,“ a sekretarzami pp. Gostyńskiego z Krakowa i Miłkowskiego z Bełza.

Z porządku dziennego zabrał pierwszy głos p. dr. Rutowski. Mówił on o warunkach rozwoju przemysłu krajowego, a mówił tak jędrnie i porywająco, że mowa jego zrobiła na słuchaczach ogromne wrażenie. Wskazał on trzy warunki, które mogą popchnąć nasz przemysł na drogę rozwoju. Jako pierwszy przytoczył szkolnictwo przemysłowe, u nas niestety tak mocno zaniedbane, jako drugi ulgi podatkowe dla przedsiębiorstw przemysłowych nowo powstających, i takich, które przetworzą się do większej miary; jako trzeci stworzenie właściwego kredytu przemysłowego. Na poparcie swoich twierdzeń, wskazał mowca Węgry — dalej zwrócił uwagę zjazdu na potrzebę przemysłu domowego, który stanowi podstawę fabrycznego i wezwał uczestników zjazdu do zajęcia się w sekcjach sprawą przemysłu krajowego. Nie streszczamy obszerniej tej ostatniej genialnej mowy, przerywanej co chwila hucznemi oklaskami — mamy bowiem nadzieję, że podamy ją w następnym numerze dosłownie.

Następnie wedle programu miał mieć odczyt p. Stanisław Wysocki o stosunkach handlowych na Wschodzie — z powodu jednak, iż obecnie musi być w Wiedniu, jako poseł, usprawiedliwił swoją nieobecność listownie.

W końcu p. Ihnatowicz zawiadomił, że uczestników zjazdu zgłosiło się 180, a to 115 ze Lwowa, 12 delegatów z innych miast i 53 z prowincji. Po zapisaniu się pojedyńczych uczestników zjazdu do sekcyj, a mianowicie: szkolnej, handlowej, przemysłowej, statutowej i korporacyjnej — pierwsze zebranie zamknięto i wszyscy udali się na dziedziniec ratuszowy, gdzie p. Trzemeski zdjął grupę fotograficzną uczestników zjazdu.

W południe o godz. 2giej odbył się w kasynie miejskiem skromny, ale smaczny, jak powszechnie przyznawano, obiad składkowy, na którym przemawiali pp. Niemczynowski, delegaci tarnowscy pp. Baum i Chilewski, p. Miłkowski wniósł zdrowie p. Ihnatowicza jako inicjatora Zjazdu, a p. Wojciechowski wniósł pomyślność starszych kupców w ręce p. Antoniego Bogdanowicza, który niedawno wśród udziału wszelkich i najwyższych stanów obchodził swój 50-letni jubileusz kupiecki.

Po obiedzie nastąpiło zwidzenie Muzeum przemysłowego, produkcja lwowskiej straży ogniowej, która widzów w zdumienie wprawiła, a dalej zwidzenie obu wystaw na politechnice, zkąd razem pojechali wszyscy na Wysoki zamek, i po krótkim wypoczynku tamże do kasyna miejskiego na raut.

Na raucie przy muzyce „Harmonii“, tańcach, pogadankach i zimnej wieczerzy spędzono czas bardzo mile, i ani się opatrzono, gdy już godz. 2ga po południu wybiła. Szczególnie zachwyciły słuchaczów i słuchaczki produkcje polskie i ruskie „Lutni“, która pomimo że głównych śpiewaków swoich po laury do Warszawy wysłała, jednak pod kierunkiem p. Szatkowskiego i uszczuplonemi siłami swemi cudów dokazywała.

Dzisiaj posiedzenia sekcyjne w Kasynie miejskiem, a po godz. 4. popoł. zwidzenie browaru p. Kiselki i fabryki p. Mikolasza.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów d. 28. września.

* **Stan powietrza.** Obserwatorjum szkoły politechnicznej donosi:

W sobotę do południa było niebo przeważnie czyste, popołudniu zachmurzenie się powiększyło, kierunek wiatru był zmienny, wczoraj deszcz rosił chwilami, opad jego wcale nieznaczny. Średnia temperatura była w sobotę 17,°2, w niedzielę 19,°3, najwyższa wczoraj 24,°4, najniższa dziś w nocy 17,°8 C.

Prognoza na dobę następną od 12. godz. w południe dnia 28. września: Przy wietrze o zmiennym kierunku od S do NW, temperatura się obniża, mglisto, wilgoć powietrza wzrasta znacznie, deszcz.

* **Dar**. Cesarz udzielił z własnej szkatuły 100 zł. zapomogi na budowę szkoły kolonii niemieckiej Maleniska w pow. brodzkim.

* **Eksportacja zwłok śp. Walerjana Podlewskiego** odbyła się w sobotę przy udziale nader licznych tłumów publiczności. Przy domie żałoby pierwszy przemówił p. Mieczysław Darowski, imieniem towarzyszów z r. 1831. Następnie mówił p. Widman o działalności zmarłego w r. 1848, a p. dr. Goldman przedstawiał działania śp. Walerjana, jako opiekuna weteranów. Ks. Łukasz Bobrowicz w mowie, wygłoszonej w języku ruskim, podniósł zasługi śp. Podlewskiego, wobec duchowieństwa unickiego, wygnanego z Rosji, poczem o godz. 5. popołudniu wyruszył pochód pogrzebowy z ulicy Brygickiej, przechodząc koło gmachu sejmowego, ulicą Majerowską, Jagielońską, Karola Ludwika udał się na ulicę Kopernika, a ztamtąd na dworzec główny. Pochód otwierała muzyka „Harmonii“, dalej niesiono siedm wieńców, później postępowało duchowieństwo, ks. infułat Mossing i ks. arcybiskup Morawski, następnie pp. Longchamps, Horoszkiewicz i Zawadzki nieśli odznaki zmarłego, za niemi karawan okryty ogromnem mnóstwem wieńców, rodzina, marszałek krajowy, członkowie Wydziału, prezydent namiestnictwa, prezydent Rady miejskiej, członkowie Rady miejskiej, profesorowie uniwersytetu, mnóstwo jeneralicji i niezmierzona liczba publiczności.

Na dworcu przemówił p. Piotrowski, imieniem Wydziału krajowego.

Dziś odbywa się obrzęd pogrzebowy w Chomiakówce, pow. czortkowskim, na który udało się mnóstwo osób ze Lwowa, a między tymi pp. Wereszczyński, członek Wydziału krajowego i p. Wilczyński, urzędnik, imieniem Wydziału.

* **Mianowania**. Rada szkolna mianowała rzeczywistymi nauczycielami: Sebastjana Okonia w Żabnie, Marję Dobiecką w Krysowicach, Annę Pańkównę i Stefanię Jabłońską w Myślenicach.

Wydział Rady powiatowej rzeszowskiej wskutek rezygnacji dotychczasowej inżyniera p. Wrześniowskiego, przenoszącego się do Krakowa, zamianował inżynierem przy tamtejszej Radzie powiatowej p. Sumpera.

* **Raut na cześć p. Mierzwińskiego**, z którego dochód obrócony zostanie na korzyść wygnańców z Prus, odbędzie się nie d. 10., ale d. 9. października, gdyż na 10. października, naznaczony jest wieczorek kasynowy.

* **Obie wystawy** na politechnice zgromadziły wczoraj nadzwyczaj liczną publiczność. Zewsząd odzywają się gorące życzenia, aby jeszcze bodaj w ostatniej chwili urządzono na politechnice wykład archeologiczny. Nie wątpimy, że p. dyrektor Ludwik Wierzbicki, który swoją niezmordowaną pracą, wiedzą i stosunkami tak ogromne położył zasługi około wystawy archeologicznej, da jeden lub i dwa odczyty z działów, które są jego specjalnością, byleby ktoś się zajął uproszeniem sali wykładowej u rektoratu politechniki, wydrukowaniem i rozlepieniem plakatów i resztą przygotowań, które ani zbytniego trudu, ani zbyt dużo czasu nie wymagają.

Wreszcie z przyjemnością notujemy, nadesłaną nam dzisiaj, urzędownie wiadomość, że wystawa archeologiczna będzie jeszcze otwartą do 30. września.

* **Festyn na dochód wygnańców**. Od dłuższego czasu przepełniają łamy dzienników smutne wiadomości o wydalaniu braci naszych z Prus, wywołując wszędzie litość i współczucie. Setki rodzin polskich, pozbawione dachu i chleba, wyciągają do nas ręce w rozpaczy i błagają o pomoc w tej strasznej niedoli. Pospieszyć nieszczęśliwej braci naszej z tą pomocą — jest świętym obowiązkiem każdego Polaka! W całym kraju krzątają się komitety, by podać rękę nieszczęśliwym. Wespół z sokołami lwowskimi, urządza komiet opieki, nad wydalonymi, festyn w Ogrodzie Miejskim, jutro we wtorek d. 29. b. m. Bogaty program i znana rutyna aranżujących sokołów dają gwarancję, że na festynie tym każdy spędzi kilka godzin mile i wesoło.

Dodajemy, że sekcja III. Rady miejskiej wyjątkowo zezwoliła, aby podczas festynu tego, był cały Ogród zamknięty.

W czyjem tedy sercu tli iskierka litości, niech spieszy na tę zabawę, by groszem bodaj wdowim zasilić fundusz opieki, i w ten sposób dopomódz nieszczęśliwym wygnańcom!

* **Stypendjum cesarskie** w kwocie 300 zł. dla ucznia szkoły górniczej jest opróżnione.

* **Rada miejska**. Zwyczajne posiedzenie Rady odbędzie się we środę, 30. bm. Na porządku dziennym, między innemi, wniosek sprzedaży gruntu miejskiego przy ulicy Kopernika i Wronowskich, wydzierżawienie folwarku Skniłówek, i sprawozdanie w przedmiocie uchylenia niedogodności komunikacyjnych, spowodowanych przez rampę kolei Karola Ludwika na ulicy Żółkiewskiej.

* **Popis straży ochotniczej ogniowej** odbył się wczoraj, 27. bm. w dziedzińcu ratuszowym, w obecności p. prezydenta miasta, naczelnika straży ogniowej miejskiej, oraz licznej publiczności i wielu uczestników zjazdu kupców chrześciańskich. Straż prezentowała się dziarsko, świetnie wykonywując wszystkie ewolucje programowe — wiemy zaś z doświadczenia, że dzielna straż nasza nietylko na popisach, ale i wrzeczywistym ogniu z równą swobodą, pewnością siebie i raźnej pomocy, zachować się umie. Szkoda tylko, że tak zacne, prawdziwie obywatelskie stowarzyszenie, liczy zaledwie 84 członków — jak na stotysięczne miasto, to cokolwiek za mało, okropnie mało!

* **„Lutnia“ w Warszawie**. Czytamy w *Gazecie Polskiej*: „Przepiękne tony „Lutni“ lwowskiej rozległy się wczoraj w dobrze zapełnionej sali teatru Wielkiego. Sympatyczne tyle grono odśpiewało długi szereg utworów: Beetheven'a, Moniuszki, Żeleńskiego, Reinberger'a, Liebeg'o i Geneeg'o, powtarzając niektóre z nich po razy kilka. Wykonanie każdej z pieśni nazwać możemy wprost mistrzowskiem tak pod względem zrozumienia, odczucia ducha kompozycji jak i wykończenia szczegółów. Były wczoraj chwile, w których garstka trubadurów lwowskich zadziwiała i wzruszała słuchaczy, w których wprawiała audytorjum całe w głębszą zadumę i tęsknotę, rozpraszając ją w końcu swawolnem *Scherzo*. „Nasza Hanka“ Żeleńskiego, w majestatycznym nastroju traktowane „Jubilate“ Beethovén'a i polonez z „Hrabiny“ długo niewątpliwie tkwić będą w pamięci naszej. Zamykający wieczór żart muzyczny Genée'go p. t. „Sałata włoska“, rzecz pomyślana bardzo sprytnie, wywołał też burzę oklasków. „Lutniści“ znaleźli i tutaj wyborne dla okazania swojego wirtuostwa pole, wyprowadzając nadto z szeregu jednego z solistów, p. A. Ardana, obdarzonego ciepłym, wysokim, głosem tenorowym pełnego smaku śpiewaka. Słowem cały koncert „Lutni“ zapisał się czerwonemi głoskami w kalendarzu muzycznym Warszawy.“

* **Osławiony złodziej**, Władysław Zawadzki, przynależny do Złoczowa, liczący lat 27, specjalista w kradzieżach kieszonkowych, poszukiwany przez sąd obwodowy w Samborze, a to do skompletowania szajki w śledztwie tamże zostających jedenastu rabusiów i złodziei, poszlakowanych o zbrodnię morderstwa i kilkanaście większych kradzieży, został tu przez policję wyśledzony i aresztowany.

* **Zbiegły więzień** c. k. sądu obwodowego w Brzeżanach, Jan Storoszczuk alias Steiden, zasądzony za kradzież na dwuletnie więzienie, z którego uszedł dnia 9. lipca b. r., nie mając sposobu do życia, zgłosił się dobrowolnie w tutejszej policji.

* **Listem gończym** ścigany jest Leon Kurnicki, chłopak stajenny, rzekomo z Kijowa pochodzący, dezerter rosyjski, liczący lat 25 do 28, wzrostu średniego, pociągłej twarzy, oczu siwych, blond nieco rudawych włosów, nosa zadartego, z małym wąsem i faworytami, dolny przedni ząb krzywy, mówiący po rusku szepleniąc, jako poszlakowany o kradzież, popełnioną w nocy na 6. b. m. w Zaleszczykach.

* **Szczątki zwłok kobiety**, w tych dniach znaleziono w lasach państwa podhajeckiego. Z dochodzenia okazało się, że są to zwłoki Antoniny Skulskiej z Łysej, która w marcu roku zeszłego powiesiła się i pogrzebaną została na miejscowym cmentarzu. Okazało się dalej, że wójt z Łysej, Matwij Pszeniczniak, ulegając ogólnemu przesądowi, jakoby pogrzebane w pewnej gminie zwłoki samobójcy sprowadzały gradobicie, zarządził wykopanie i przewiezienie zwłok Skulskiej do pobliskich lasów podhajeckich, gdzie je pod dębem złożono i lekko ziemią przysypano.

* **Wiadomości policyjne** z d. 28. paździer. r. b.: Skradziono portmonekę z dwoma guldenami srebrnemi i złotym medalionem i dwoma fotografiami, złoty kryty zegarek wart. 100 zł. znaczony 145841 fabryki Perzeka w Genewie, remontoir na 15 rubinów dnia 13. b. m. w Stanisławowie.

Zgubiono w rynku damski złoty zegarek pojedyńczo kryty, wart. 20 zł., kartki zastawnicze na rozmaite przedmioty, czarny woreczek z kwotą 5 zł., z dwoma kluczykami do zegarka i z kartą prenumeracyjną.

Uciekł koń gniady 5-letni 21. bm. z podwórza p. l. 65 ul. Janowska, którego dotąd nie odszukano.

* **Jutro** we wtorek d. 29. września: św. Michała Archanioła; — św. Sofii mucz. — We środę d. 30. września: św. Hieronima w.; — Ewmenyja prep.

— **Uroczyste otwarcie Rady państwa** mową tronową, zgromadziło w zamku cesarskim mnóstwo wytwornej publiczności. Jedynie loże ambasadorów były dość próżne, w tych bowiem ukazał się tylko nuncjusz papieski msgr. Vanutelli i kilku attachés. O godzinie 12. wszedł na salę mistrz ceremonii hr. Hunyady, za nim postępował prezydent Izby panów, hr. Trauttmansdorf, i najstarszy wiekiem członek Izby posłów, Posselt, a dalej członkowie obu Izb. Z biskupów był kardynał Ganglbauer. Wśród strojów przewagę brały fraki. Polacy tylko byli w kontuszach, jak niemniej w w narodowym stroju przybył słowieński poseł Skopalik. Obaj książęta Lichtensteinowie, jako też dr. Ryszard Clam byli w mundarach wojskowych. Z członków domu cesarskiego była arcyksiężniczka Stefania i arcyksiążęta: następca tronu Rudolf, Reiner, Albrecht i Karol Ludwik, z dwoma synami: Ferdynandem i Ottonem.

Teatr, literatura i muzyka.

— **Teatr**. W sobotę dano u nas po raz pierwszy trzyaktową operetkę Millöckera p. t. „Gasparone“. Gasparone jest to imię jakiegoś nieobecnego bandycy, które tylko służy do różnych celów fabuły. Na scenie zaś chodzi głównie o ożenek Sindulfa z Karlotą, którą jednak w ostatniej odsłonie zdobywa Erminio. I nie mogło być inaczej, bo jeśli papa Nasoni, burmistrz Syrakuz, za wrzekome swe trudy około wyprocesowania miljonka, jako sukcesji Karloty, otrzymał jej słowo, że wyjdzie za jego Syndulfka, to później, gdy się zdawało, że Karlota została bez grosza, zwrócił jej to przyrzeczenie, a raczej już o tem małżeństwie słuchać nie chciał, podobnie jak i jego synalek. Tymczasem Erminio ma całkiem inne zasługi względem Karloty. Najprzód odbił ją zbójcom, a zapłonąwszy przy tej okazji ogniem miłości dla niej, „ukłonił się tylko i poszedł w ciemny las“. Potem, nie mogąc jej odwieść od zamiaru poślubienia Sindulfa, rabuje, udając zbójcę, jej miljonek; a w końcu, gdy otrzymała rekuzę od Nasonich, zwraca go jej w całości, z powtórzeniem swych afektów, które zresztą Karlota, od pierwszego z nim poznania, zupełnie podzielała. Lecz do czego tu potrzebne imię Gasparona? Oto do tego, żeby przemytnicy, pod wodzą Renozza oberzysty i Masania, jego wuja, mogli niem podczas przemycania odstraszać milicję. Przemytnicy zaś sami potrzebni do tego, żeby za wynagrodzeniem wspierali Erminia, łapiąc np., niby zbójcy, starą Zenobię, ochmistrzynię Karloty, albo sadzając Syndulfa do komory, żeby odwlec jego ślub z Karlotą — właściwie zaś potrzebni do chóru, tak samo jak innych kilkunaście Syrakuzanek, które, bądź, same, bądź w towarzystwie kilkunastu żołnierzy, od czasu do czasu, przyjdą w kółko na scenę i również w kółko odejdą.

Ot i cała historja, ani lepsza ani gorsza jak w ogóle w operetkach najnowszego wyrobu. Dla muzyki, zwłaszcza lekkiej, zupełnie to wystarcza, ale ponieważ kompozytorom operetek muzyki właśnie nie wystarcza, więc przywołuje się na pomoc dekoracje, kostjumy i... pieprzyk. Dawniej sypano go tylko tyle ile podniebienia wychowane na „Cyruliku Sewilskim“, na „Crispino e Comare“ itp. go potrzebowały. Potem trzeba go było coraz więcej, aż wreszcie doprowadziło się do takiego zbałwanienia uczuć i smaku mas, że możemy już dzisiaj zapytać z poetą: „Czy to kołnierz u deliey, czy delija u kołnierza?“ albo: czy to pieprzyk w muzyce, czy też raczej drobna dawka muzyczki w papryce? Na tem bowiem ostatniem stadjum zastał „Gasparone“ operetkę i w tym kierunku całkowicie ją dopełnił.

Kto zaś tłómaczył libretto, nie wiemy; to tylko pewna, że nie ma ono nic wspólnego z wykwintnością. Oto dobitna próbka:

„Dziurka mała, *pal go sześć*,
Djabeł sam by nie mógł wleść,
Ani się oglądniesz *wczas*,
Gasparone już tam *wlazł*“.

Czy też tłómacz zastanowił się dobrze, co się to kryje pod ową popularną eufonią, którą mu podkreślamy w pierwszym wierszu?

Co do muzyki, ta w ogólności jest ładna, ale też nic więcej. Tło ogólne akcji jest przez nią raczej ożywiane, aniżeli ilustrowane. Wyjątek od tego stanowi w akcie 1. chór zbiorowy, przy wbieganiu na scenę kobiet i żołnierzy, a potem chór w akcie 2. „To Gasparone“.

W tamtym jest dużo życia i werwy, w tym zaś czuć pewien akcent dramatyczny i to dosyć nawet silny, jakkolwiek tylko przez chwilkę; tak zaś jeden jak drugi odpowiadają wcale dobrze sytuacji na scenie. Zresztą faktura wszędzie nader prosta i niczem szczególnem nie uderza. Najlepiej zaś opracowany jest akt 1., w którym nie brak ładnej melodji i to już od samego początku. Jest to akt główny, gdyż dwa następne — jakkolwiek co prawda skrócone na naszej scenie, szczególniej trzeci — stanowią tylko niejako dodatki. Co do pojedynczych aryj, te wprawdzie nie mają w sobie nic wybitnego ani oryginalnego, owszem nawet przypominają znane już utwory, ale jednakże wszystkie są bardzo udatne i dadzą się słuchać z przyjemnością. Niekiedy, szczególniej w kupletach t. z. fakturalnych, autor dla urozmaicenia zmienia już to rytm, już tonację, jak n. p. w walcu Benozza, przechodząc w pośrodku z *des* dur w *ges*. Podobnież w arji Karlotty „Przygoda romantyczna“. Śliczne allegro Zenobii „Nikt już dzisiaj młodzieży nie wierzy“ robiłoby nierównie więcej efektu, gdyby nie nazbyt przypominało swego pierwowzoru w „Pensjonarkach“ Suppé'go. Taksamo i Tarantella z tamburynami, która znów po części przypomina „Palomę“ a jeszcze lepiej Finał z 1. aktu „Zampy“. Wreszcie wcale ładny jest walczyk Zenobii: „Ach tę pewność teraz mam“ i kuplet Benozza: „W gęstym lesie po nad drogą“, niezależnie nawet od nader komicznych zwrotów w nim zawartych.

Oto wszystko co nam się dało wyszukać najlepszego w tej ubogiej muzyczce, chociaż jak już zaznaczyliśmy i melodyjnej i przyjemnej. Dodajmyż jeszcze do tego, że i dekoracje i kostjumy były lepsze i ładniejsze, niż potrzeba.

Wszystko to razem, poprzedzone nadto rozgłosem „Gasparone“ na różnych innych scenach, spowodowało taki sukces kasowy sobotniego przedstawienia, że teatr był szczelnie nabity a bilety na lepsze miejsca już kilka dni naprzód rozkupione.

Co do wykonania, poszło ono w ogóle dobrze, szczególnie w solowych partjach, bo zbiorowe niektóre zostawiały jeszcze do życzenia (np. chór Tarantelli). Najwięcej oklasków zbierał p. Bandrowski jako Benozzo za znakomite wykonanie tak co do śpiewu jak i co do gry i deklamacji dwóch już wspomnianych pieśni t. j. „W gęstym lesie“ i „Mąż panem“. Drugie miejsce zajęła po nim p. Kasprowiczowa, która, jako Zenobia, odznaczyła się tak wybornym komizmem gry jak jeszcze nigdy. Pani Skalska (Karlotta) nie mając pola do popisu, podnosiła śpiewem niektóre nader proste rzeczy. P. Florjański (Erminio) odśpiewał bardzo dobrze swą quasi-Romanzę w akcie pierwszym „O gdybym zbójcą był.“ Panna Praun stworzyła nadzwyczaj wdzięczną i elegancką Sorę, a gdy ze względu na jej wiek młody i stan, darowano jej jedną zbyt śmiałą arję z aktu 3., wynagradzała to w innych, walcząc mężnie z mylącemi się w takcie tamburynami w Tarantelli. Zresztą p. Skalski (Nasoni) i p. Fontana (Sindulfo) doskonale uzupełniali przedstawienie wyborną grą swoją.

— **Repertoar teatralny**. Dzisiaj d. 28. b. m. Z powodu zjazdu kupców, na żądanie: „Kościuszko pod Racławicami“, obraz historyczny w 6 oddziałach Wł. Anczyca.

We wtorek 29. b. m. popołudniu po raz trzeci: „Interregnum w domu“, kom. w 3 akt. oryginalnie napisana przez J. K. S.

Wieczorem po raz drugi: „Gaspa-rone“, op. kom. w 3 akt. K. Millöckera.

We środę 30. października: „Lis w kurniku“, kom. w 5 akt. K. Zalewskiego.

We czwartek 1. października po raz trzeci: „Gasparone“, opera kom. w 3 akt. Millöckera.

W piątek 2. października po raz pierwszy: głośny utwór E. Gondinet'a, cieszący się wielkiem w Paryżu powodzeniem: „Klara Soleil“, komedja w 3 aktach, z panią Kwiecińską w tytułowej roli.

W sobotę 3. października popołudniu: Wielki koncert wszystkich orkiestr wojskowych.

Wieczorem: „Pierścień rodzinny“, z panią Radwan-Trapszo w roli Giletty.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Telegramy targowe z dnia 26. września:

Wiedeń: Pszenica za 100 kilo —.— zł. do —.— zł.; żyto —.— zł. do —.— zł. Okowita 26.75 do 27.— zł. Budapeszt: Pszenica za 100 kilo na wiosnę 7.38 do 7.40 zł.; rzepak na sierpień-wrzesień —.— do —.— zł. Wrocław: Pszenica —.— do —.— m. żyto —.— do —.— m. owies —.— m.; rzepak, spirytus —.— m., 100 m.= — zł. — c. Berlin: Pszenica żół. na wrześ. paźdz. 153.25; żyto —.— m.; okowita 40.20 m.; olej rzepakowy —.—. Paryż: Mąka za 159 kilo 48.50 franków; olej rzepakowy —.— fr.; okowita —.—.

Nafta. Wiedeń dn. 25. września: —.— do —.— zł., Brema loco 760, Hamburg loco 770, na wrzesień 760, na październik-listopad 740; Antwerpia: na wrześ. $18^{3}/_{4}$, Nowy-York: $8^{1}/$, Filadelfia $8^{3}/_{8}$.

Ostatnie wiadomości.

Z wiarygodnych źródeł donoszą nam jako fakt spełniony, że hr. Alfred Potocki cofnął się całkowicie od popierania osławionego dziennika *Przeglądu*, pozostawiwszy go jedynemu poparciu Laenderbanku. Winszujemy postanowienia takiego Jego Excelencji, a żałujemy, że nie nastąpiło wcześniej, byłoby oszczędziło społeczeństwu naszemu bolesnego zgorszenia.

Berlińskie Tidende donosi, że Giers spodziewany jest w tych dniach w Kopenhadze.

Sprawa unii bułgarskiej.

W dalszym ciągu wiadomości nadchodzących o stanie spraw na półwyspie Bałkańskim, prócz podanych poniżej w pierwszej części telegramów, mamy do zanotowania następujące:

Porta, nie mając nadziei osiągnięcia jakichkolwiek korzyści z proponowanej konferencji mocarstw, projekt ten odrzuca. Podniesiono myśl ogólnej rewizji traktatu berlińskiego.

Z Filipopola donoszą, że że wojsko ciągle wysyłają na granicę. W Rumelii odczuwać się daje wielki brak broni. Transport patronów, wysłany do Bułgarji, przytrzymany został w Reut.

W Macedonii agitacja ku podniesieniu rewolucji wzmaga się.

Rząd serbski zarządził rekwizycję i zakupno koni. Serbom, będącym w wieku służby wojskowej, zakazano wydalać się poza granicę kraju i zarządzono przymusowy pobór obcych poddanych.

W Serbii ma być, wedle *Pester Lloyda*, 22.000 żołnierza już w pogotowiu. Liczba ta niebawem podwoi się. Wojsko skoncentrowane zostanie koło Niszu.

Nordd. Allg. Ztg. ogłasza rozkaz poselstwa serbskiego w Berlinie, zawiadamiający o mobilizacji i powołujący do czynnego wojska wszystkich Serbów, mieszkających w Niemczech, pod zagrożeniem kar, jakie nałożone są na zbiegów wojskowych.

Z Niszu (w połudn. Serbii) donoszą, że nadchodzące tam wojska, wysyłane są natychmiast na granicę. Odbywa się ciągle transport amunicji na wielką skalę.

Wystosowany do mocarstw okólnik księcia Aleksandra z d. 6. b. m. st. st. brzmi dosłownie:

„Ponieważ dawny stan wschodniej Rumelii przestał istnieć, lud ogłosił mnie przez powszechne głosowanie swoim księciem. Mieszkańcy księstwa bułgarskiego prosili mnie jednomyślnie, abym zamianowanie to przyjął. Biorąc na uwagę św. mój obowiązek względem mego ludu, przyjąłem je przez proklamację do ludu bułgarskiego. Przybywszy do Filipopola i ująwszy ster rządu, oświadczam w sposób najuroczystszy, że połączenie obu Bułgaryj dokonało się bez nieprzyjaźnego celu względem cesarskiego rządu ottomańskiego, którego uznaję zwierzchnictwo. Ręczę za spokojność obu krajów i za bezpieczeństwo mieszkańców bez różnicy narodowości i wyznania. Udaję się do JCMości i jego rządu z prośbą, aby uznał ten nowy stan rzeczy, i pośredniczyć raczył, aby JCMość sułtan zatwierdził tę unię dla uniknięcia niepotrzebnego rozlewu krwi, lud bowiem gotów jest ofiarą życia bronić dokonanego faktu. podp. *Aleksander*.“

W Besarabii rosyjskiej odbywa się koncentracja wojsk moskiewskich.

Nowoje Wremia powtarza wiadomość krążącą w sferach dyplomatycznych, jakoby istniał projekt okupacji Bułgarji przez wojska rosyjskie.

Nordd. Allg. Ztg. oświadcza teraz, że dla pięknych oczu Wielkiej Bułgarji mocarstwa nie dopuszczą naruszenia pokoju europejskiego. W konferencji konstantynopolskiej widzą w Berlinie dowód, że mocarstwa porozumiały się już co do dalszej akcji. Niemcy odradzają złożenia z tronu księcia bułgarskiego.

Pester Lloyd dowiaduje się z Konstantynopola, że tureckie ministerstwo spraw zagranicznych złożyło oświadczenie, iż trzebaby mieć dziwne pojęcie o godności Austro-Węgier, aby przypuścić, że bunt małego wasala da im powód i legitymację do stawiania własnych pretensyj.

Tureckie ministerjum wojny zapytało dyrekcję ruchu kolei wschodnich: ile wojska i materjałów wojennych może przewieźć na linii Salonika-Mitrowica i Konstantynopol-Adrjanopol.

Telegrafują o ogólnem powstaniu w Albanii. W walce pod Diakową poległo i ranionych ciężko zostało 200 Turków i przeszło 1.000 Albańczyków.

Berlińskiej *Post* donoszą z Paryża, że na proponowanej konferencji w Konstantynopolu ułożone zostaną na wniosek Rosji preliminarja do dalszej akcji dyplomatycznej mocarstw w kwestji rumelijskiej. Konstantynopol zostałby dlatego wybranym, aby zaznaczyć prawo zwierzchnicze Porty. Potwierdza się wiadomość, że mocarstwa mają zamiar ograniczyć ambicję państw bałkańskich.

O dalszym, możliwym przebiegu wypadków rumelijskich, *Ruskija Wiedomosti* tak się wyrażają: „Dla Rosji mniej, niż dla kogo innego, byłoby możliwem przybranie obojętnej postawy widza rzeczonych zawikłań. Ruch, który tak nagle zakłócił polityczny pokój Europy, jest prostem następstwem oswobodzenia Bułgarji zapomocą oręża rosyjskiego. Jest to naszych rąk dzieło; za nie krew nasza przelaną została. Myśmy o tyle za nie odpowiedzialni, o ile zainteresowani w jego zakończeniu. Niepodobna tego zataić, że jakiemkolwiek będzie owo zakończenie, każdy nasz krok w stosunku do przyszłych faktów będzie miał znaczenie decydujące tak dla świata słowiańskiego, jako też dla roli w nim i stanowiska Rosji. Któż odgadnie, dokąd sięgnie niepowstrzymany bieg wypadków? Można tylko wyrazić nadzieję, że bez nowych ofiar i wstrząśnień, wyjdziemy z trudnego położenia, wierni odwiecznym zasadm polityki rosyjskiej.“

Z powodu pogłosek o mającej się odbyć w Konstantynopolu konferencji mocarstw w sprawie bułgarskiej, rosyjskie dzienniki zwracają uwagę, że każdej chwili mogą zajść wypadki w wysokim stopniu utrudniające i tak już dość zagmatwany stan rzeczy. „Byłoby rzeczą nader nbliżającą dla Europy — mówi np. *Nowoje Wremia* — i wielce niedogodną, gdyby w dniu, w którym przedwstępne narady gabinetów doprowadzoneby zostały do stanowczego rezultatu, okazało się, że uchwalone środki wcale zachować się nie dadzą do istniejącego w owej chwili stanu rzeczy.

„Niepodobna wcale ręczyć za to, co nastąpi po pierwszem, choćby najdrobniejszem zwycięztwie wojsk tureckich w Rumelii. Skoro bowiem przyjdzie już do czegoś podobnego, żadne protesty nie powstrzymają Turków od zajęcia granicy bałkanskiej wbrew obietnicy uczynionej Rosji, a gdy raz tureckie garnizony zjawią się na Bałkanach, wydalenie ich ztamtąd, z wielkiemi połączone będzie ofiarami.

„Najmniej niedogodnem wyjściem z dzisiejszej gmatwaniny, byłby z pewnością taki sposób postępowania Turcji, przy którym kwestja dalszych losów wschodniej Rumelii zostawionąby była zupełnie decyzji mocarstw, choćby nawet z zastrzeżeniem, że Turcja tego tylko nie może pozwolić, aby sprawcy obecnych zaburzeń nie zostali ukarani. Ale jeszcze raz powtarzamy, iż jeżeli narady gabinetów przeciągną się zbyt długo, wypadki mogą je uczynić zupełnie bezcelowemi.“

Telegramy „Gazety Narodowej“.

Wiedeń d. 28. września. Rumuński prezydent ministrów, Bratiano, miał dłuższą konferencję z Kalnokym.

Filipopol d. 28. września. (Doniesienie *Pol. Corresp.*) Książę Aleksander odwidził główny meczet, gdzie duchowieństwo wraz z ludnością mahometańską urządziło mu wspaniałą owację. Starszy mufti powitał go jako księcia Bułgarji północnej i południowej.

Belgrad d. 28. września. Milicja bułgarska w sile czterech batalionów obsadziła granicę serbską od Rajkow Suvat po Babinos w okręgu kniażewackim.

Sofia d. 28. września. Rząd zawiadomił ajentów dyplomatycznych, że przedsięwziął surowe środki, celem powstrzymania niepokojów w Macedonii. Okólnik rządu do mocarstw zawiera depeszę księcia, donoszącą, że odbywając podróż inspekcyjną wzdłuż granicy, zakazał strzelać na wojska tureckie i wkraczać na terytorjum tureckie, i polecił uspokajać ludność mahometańską oświadczeniem, że był w Płowdiwie na nabożeństwie mahometańskiem za sułtana.

Paryż d. 28. września. Doniesienie *Ajencji Havasa* z Petersburga zapewnia, że wszystkie mocarstwa przyjęły propozycję Rosji co do wspólnej konferencji w Konstantynopolu.

Konstantynopol d. 28. weześnia. Noailles (ambas. franc.) otrzymał instrukcję, aby w zbierającej się bezzwłocznie konferencji wziął udział.

Londyn d. 28. września. Salisbury powrócił. *Times* donosi, że wieści, iż rząd angielski żąda interwencji dla przywrócenie *status quo ante* w państwach bałkańskich z powodu kwestji rumelijskiej. — są nieuzasadnione.

Rząd angielski nie poczynił żadnych osobnych kroków dla kooperacji; przeciwnie usiłuje on w porozumieniu z innemi mocarstwami odwrócić starcie się interesów i uregulować sprzeczne żądania stron interesowanych.

Ateny d. 27. września. Król powrócił z entuzjazmem witany. Chorągwie macedońskie, epirskie, kretyjskie i trackie, niesiono przed pochodem powitalnym.

Król pojawiwszy się na balkonie, ogłosił, że obecne groźne stosunki wymagają odwagi i roztropności, wielkie ofiary będa zażądanemi, lud zaś powinien okazać ufność do patrjotyzmu króla i mądrości rządu. Grzmiące oklaski obsypały przemówienie królewskie,

Berlin d. 28. września. Bismark odjechał do Friedrichsruhe.

Petersburg d. 28. września. *Journal de St. Petersbourg* powiada: Nowy skład gabinetu tureckiego pozwala oczekiwać, że zapatrywania roztropności i przezorności, aby w obecnej kryzys w porozumieniu z Europą postępować i nadal staną się decydującemi, co można za szczęście uważać.

Londyn d. 28. września. Na przedmieściu Limehouse urządzili wczoraj socjaliści wielką manifestację, w której wzięło udział 80.000 socjalistów. Przyjęto kilka rezolucyj i adres na korzyść wolności urządzenia zgromadzeń. Nie było żadnego zajścia wśród manifestacji.

Konstantynopol d. 28. września. (Doniesienie Ajencji Havasa). Żegnając się z b. ambasadorem Saidem baszą, wyraził się Bismark niechętnie o wypadkach rumelijskich i oświadczył, że Niemcy wyczerpią wszelkie możliwe środki, aby utrzymać pokój i prawa sułtana.

Konstantynopol d. 28. września. Zihni effendi mianowany ministrem finansów, Suli basza ministrem wakufów.

Petersburg d. 28. września. Minister wojny Wanowski powrócił dzisiaj.

Paryż d. 28. września. Radykał Dufraigne został obrany w Malun senatorem.

Monachium d. 28. września. Giers odjechał dziś z Hamburga i udaje się do Friedrichsruhe.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Platon Kostecki. Z drukarni „Gazety Narodowej“